NOWY
DZWONEK.

PISMO MIESIĘCZNE.

Rok XXIV. — Lipiec 1917. — Nr. 7.

NAKŁADEM WYDAWCY.
KRAKOWSKA DRUKARNIA NAKŁADOWA W KRAKOWIE.

Adres redakcyi: Kraków ul. Powiśle l. 12.

Życzliwych nam Czytelników

prosimy o rozszerzanie „NOWEGO DZWONKA“ między znajomymi i zachęcanie ich, aby sobie to pismo zaprenumerowali.

Prosimy także wszystkich Przyjaciół naszego pisma, aby wspomagali nas **osobnymi naddatkami** na **„fundusz wydawniczy“** dla „Nowego Dzwonka“. Samą bowiem prenumeratą, niepodobna dziś, przy wielkiej drożyźnie papieru, druku i t. p. pokryć wszystkie koszta pisma, a my nie mamy żadnych funduszów na dopłacanie do pisma.

Kto dziś wspomaga pismo katolickie, spełnia taki sam dobry uczynek, jakby dawał ofiarę na budowę kościoła; — tak orzekł jeden z ostatnich Papieży.

Jeżeli kto nie otrzyma „Nowego Dzwonka“ w swoim czasie, a najpóźniej 3 lub 4 dni po 1-ym dniu w miesiącu, niech najpierw upomni się o niego u swego Urzędu pocztowego i zwróci mu uwagę, że pismo do rąk jego nie dochodzi, a nas niech zawiadomi reklamacyą, że tego a tego numeru pisma nie otrzymał.

Reklamacyę pisze się na kartce papieru, daje się ją do koperty, na kopercie w górze pisze się: Reklamacya, a niżej adres do Redakcyi. Koperty się nie zalepia. — Reklamacyi się nie opłaca.

Rocznik XXIV. Kraków 1. Lipca 1917. Nr. 7.

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE

WYCHODZI RAZ W MIESIĄCU — OKOŁO DNIA 1-go.

Prenumerata „NOWEGO DZWONKA“ wynosi w Austryi na rok: 4 korony — półrocznie: 2 korony — Do Niemiec na rok: 5 koron. — Do Ameryki rocznie 1 dolar. — Numer pojedynczy: 35 hal.

Adres: Redakcya „NOWEGO DZWONKA“ w Krakowie, ul. Powiśle 12.

Gdzie źródło wojny i innych nieszczęść ludzkich?

Wojna obecna wybuchła, jak wiadomo, lat temu już trzy, wnet po zamordowaniu w Serajewie następcy tronu austryackiego arcyksięcia Ferdynanda i jego żony.

Morderstwo to, dokonane przez spiskowców serbskich, nie było przypadkowe, ale z góry uplanowaną zbrodnią, w której ręce swe zmaczał nie tylko rząd serbski, ale także i rząd rosyjski.

Wskutek tego morderstwa Austrya wypowiedziała wojnę Serbii, za którą ujęła się Rosya, i z tego wywiązała się wojna światowa. Wtedy bowiem, gdy Rosya zmobilizowała swą armię przeciw Austryi, Niemcy stanęły po stronie Austryi, z Rosyą zaś połączyły się Francya i Anglia — i tak rozgorzał pożar, który objął cały prawie świat, a który dziś trudno ugasić.

Rosya czychała oddawna na wojnę z Austryą, bo miała nadzieję, że ją rozbije i na jej gruzach opanuje nie tylko Galicyę i państwa słowiańskie na Bałkanie — ale dostanie się do Konstantynopola, co oddawna było jej pragnieniem.

Anglia oddawna także szukała sposobności do wojny z Niemcami, aby je zniszczyć, gdyż rozrost potęgi niemieckiej, a zwłaszcza rozwój handlu niemieckiego bardzo ją niepokoił i szkodzić jej już zaczynał.

Francya chętnie się także do wojny przyłączyła, chciała bowiem odebrać Niemcom Alzacyę i Lotaryngię, dwa kraje zabrane jej przez Niemców po wojnie w 1870 roku.

Takie były — na oko — główne i najbliższe przyczyny wojny światowej.

Ludziom jednak głębiej rozważającym całą tę katastrofę ludzką, inaczej się ona przedstawia, i gdzieindziej widzą jej źródło.

Nie byłoby — mówią oni, i słusznie, jak wnet zobaczymy, ani tej, ani żadnej wojny na świecie, ani żadnej krzywdy i niesprawiedliwości, gdyby z ziemi zniknął zwierzęcy materyalizm.

Materyalizmem zwiemy ową nieszczęsną a głupią naukę wymyśloną przez ludzi bez wiary, którzy głoszą, że Boga niema, że świat sam ze siebie powstał i sam się rządzi swemi prawami, że człowiek nie ma duszy, i że wraz z śmiercią przestaje istnieć, bo życia za grobem niema żadnego.

Nie nowa to nauka, stara ona jak świat. Od początku świata byli już ludzie, którzy ją szerzyli, byli i drudzy, którzy ją zwalczali.

Najdobitniej zwalczał ją Chrystus Pan mówiąc do słuchaczy swoich, aby nie gromadzili sobie skarbów ziemskich, lecz troszczyli się o skarby takie, których ani mól nie zniszczy, ani złodziej nie ukradnie.

Mówił też Zbawiciel, że źle czyniący na ziemi, pójdą tam po śmierci, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów. Może o niczem tak często nie mówił Zbawiciel, jak o tem, że człowiek ma duszę nieśmiertelną, i że to, co tu zasiejemy, to w życiu przyszłem zbierać będziemy.

Pierwsi wyznawcy Chrystusowi zrozumieli dobrze tę naukę, więc gdy po odejściu z tej ziemi Jezusa, zaczęły się tworzyć pierwsze gminy chrześcijańskie, wierni majątki swoje ofiarowali gminom na wspólny użytek. Modlili się też gorliwie i była w nich — jak mówią Dzieje Apostolskie — jedna dusza, jedno serce.

Powoli jednak zapał ten ostygł — chrześcijanie zaczęli zapominać o nauce swego Mistrza, o życiu pośmiertnem, i zwrócili się całą duszą i sercem do rzeczy ziemskich, dbając tylko o doczesność.

Gruby materyalizm opanował pojedyncze osoby, rodziny i narody całe, a skutek wyniknął z tego taki, że każdy zaczął myśleć tylko o doczesnych swoich potrzebach, o rozkoszach życia ziemskiego, zapominając zupełnie o życiu za grobem.

Do tego zjawili się znowu ludzie, którzy usiłowali pozorną nauką przekonać ludzkość, że życie i myślenie człowieka, to nie praca jego ducha, ale wyłącznie ciała, które przez śmierć ginie na zawsze, względnie przemienia się w inną materyę, i na tem kończy się życie ludzkie.

Nic dziwnego, że ludzie przejęci taką nauką, nie wierząc w Boga, ni w życie przyszłe, a nawet wierzący w jedno i drugie, lecz nie pamiętający o Bogu i duszy, poczęli żyć tylko dla siebie, dla użycia życia, choćby kosztem i krzywdą drugich.

Brak wiary w życie przyszłe przeniósł się z pojedynczych ludzi na całe narody i na tych, którzy mają rządy w ręku. I stało się, że jeden naród usiłował bogacić się i dojść do potęgi na koszt drugiego. Zaczęły się wojny, podboje, uciski i prześladowania tych, którzy bronili dóbr swoich doczesnych i duchowych.

Każda wojna jest z jednej strony obroną, z drugiej zawsze podbojem, a głównem jej źródłem materyalizm. Gdyby bowiem ludzie nie gonili za rozkoszami i bogactwami tego świata, gdyby uważali ziemię za chwilowy tylko swój pobyt, a życie przyszłe za właściwy swój żywot, nie gnębiliby jedni drugich, nie popełnialiby na nich rabunków, nie oszukiwaliby i nie krzywdziliby drugich, bo od tego wszystkiego złego wstrzymywałaby ich myśl o życiu przyszłem, które zależy od postępowania w tem życiu.

Materyalizm więc, jak widzimy z powyższych rozważań, gubi świat, gubi ludzkość i jest głównem źródłem wojen i niezliczonych innych nieszczęść, jakie trapią ludzkość, niestety, z jej własnej winy.

Niema tedy innego ratunku dla ludzkości, żadnego innego wybawienia, tylko trzeba jej wrócić do Chrystusa i wiary w życie przyszłe, a materyalizm tępić wszelkiemi środkami i zwalczać tych, który go w przeróżny sposób rozszerzają na zgubę ludzkości.

Chwalebne są dzisiejsze starania socyalistów o przywrócenie światu pokoju, ale i oni nie są bez winy w zmateryalizowaniu ludzkości, głosili bowiem, że troska o byt doczesny, to główny cel człowieka, a niebo zostawia się wróblom! A taka nauka jest niczem innem, tylko najgrubszym i wstrętnym materyalizmem, który musi zniknąć, jeżeli ludzkość ma się odrodzić.

Wojenne i pokojowe wieści.

Już tylko kilka tygodni dzieli nas od obchodu trzeciej rocznicy wojny. Że wszyscy ludzie dobrej woli pragną zakończenia tej straszliwej rzezi ludzkiej, temu się dziwić nie należy. Lecz pokój jakoś nie nadchodzi, nie można też wiedzieć, kiedy on nadejdzie.

Wojna, zamiast słabnąć w swym rozmachu i wściekłości, wzmaga się jeszcze na sile, na dwóch zwłaszcza frontach, tj. na froncie francuskim i na froncie włoskim.

Od kilku tygodni uderzają ciągle Francuzi i Anglicy w twardy mur niemiecki, a nic nie wskazuje na to, by mogło się im udać przełamanie. Każdą lukę wybitą w tym murze wypełnia natychmiast dowództwo niemieckie nowemi rezerwami. A jeżeli tu i owdzie musi się cofnąć nieco armia niemiecka, to cofnięcie to wynosi zaledwie kilka kilometrów i nie wpływa wiele na cały front obronny.

Z jaką siłą walczą Anglicy, jak koniecznie chcą już raz przełamać front niemiecki i wyprzeć Niemców z wybrzeża belgijskiego, świadczy o tem dokonane na tym froncie wysadzenie 30 min, które były wykopane przed rokiem.

Do tego wybuchu zużyli Anglicy 600 tysięcy kilogramów dynamitu. W chwili wybuchu, największego w tej wojnie, niebo zamieniło się w łunę. Zdawało się, jakoby ziemia pękła. Dwie wsie Messines i Wyschaete zniknęły z powierzchni ziemi.

Mimo to frontu niemieckiego nie udało się przerwać.

Niemcy odpłacili Anglikom pięknem za nadobne, wysłali bowiem do Anglii, na stolicę tegoż kraju, na Londyn, eskadrę 15 samolotów, z których lotnicy niemieccy rzucili wielką ilość bomb na różne gmachy. Słychać, że zabitych zostało przeszło 400 osób, a kilkaset jest rannych, około zaś t y s i ą c domów zostało zburzonych. W jednej szkole zabitych zostało 10 dzieci, a kilkadziesiąt odniosło rany.

Podobnie, jak na Zachodzie, rozgorzała od kilku także tygodni zaciekła bitwa na froncie włoskim. Włosi wytknęli sobie oddawna jako cel upragniony zdobycie Tryestu. Portowe, nadmorskie to miasto jest niejako płucami Austryi. Odebranie tego miasta Austryi oznaczałoby dla niej śmierć przez uduszenie. Tem też tłumaczy się zaciekłość obrony armii austryackiej nad Isonco (Soczą), gdzie Włosi każdą piędź ziemi muszą zdobywać olbrzy-

miemi ofiarami w ludziach. Udało się im wprawdzie w tej 10 z rzędu ofenzywie zdobyć kilka gór, ale droga do Tryestu ciągle jeszcze dla nich zamknięta, choć stracili w tej ofenzywie już przeszło 200 tysięcy ludzi w zabitych i rannych.

Przechwalają się Włosi wielką liczbą jeńców austryackich, która ma wynosić 24 czy 25 tysięcy osób, ale i Austryacy wzięli około 27 tysięcy Włochów do niewoli.

Gazety nieprzyjacielskie zapowiadają nową, ogólną ofenzywę na wszystkich frontach, w której i armia rosyjska ma wziąć udział. Czy i w jakich rozmiarach armia rosyska pójdzie do ofenzywy, trudno to przewidzieć. Że u rządu rosyjkiego nie brak ku temu chęci, to wynika z usiłowań ministra wojny Kiereńskiego, który niedawno objeżdżał front rosyjski, usiłując tchnąć w żołnierzy wojowniczego ducha.

Po powrocie do Petersburga przechwalał się Kiereński, że wszędzie na froncie spotkał się z chęcią walczenia aż do zwycięstwa, ale wątpić należy, czy to jest prawdą, bo właśnie z frontu przybyła w tymże czasie do Petersburga deputacya żołnierzy, domagająca się w ich imieniu od Rady robotniczo-żołnierskiej rychłego zakończenia wojny.

Gdyby nie agitacya wysłanników francuskich i angielskich, to dziś jużbyśmy mieli pokój z Rosyą, ale agitatorzy wspomnianych państw, którzy z pewnością nie tylko słowem ale i pieniądzmi agitują, potrafili na swą stronę przeciągnąć cały obecny rząd rosyjski, nawet Kiereńskiego, który będąc do niedawna ministrem sprawiedliwości, był stanowczym przeciwnikiem wojny, odkąd zaś, tj. od kilku tygodni, gdy został ministrem wojny, stał się gorącym zwolennikiem wojny i przyjacielem Anglii i Francyi.

Przeciwko wojnie stale natomiast występuje w Rosyi Rada żołniersko-robotnicza, która, ile tylko może, wpływa na rząd w duchu pokojowym. Pod naciskiem tej Rady przesłał niedawnymi czasy rząd rosyjski zapytanie do swoich sprzymierzeńców, tj. do rządów Francyi, Anglii, Włoch i Ameryki, jakie właściwie są ich cele wojny.

Na to dały owe rządy bałamutną odpowiedź, że niby zgadzają się na pokój bez zdobyczy i bez odszkodowania, ale wyjawiły też dość wyraźnie, że wojnę chcą prowadzić aż do pokonania Niemców i odebrania im Alzacyi Lotaryngii. Z ich odpowiedzi widać wyraźnie, że o pokoju ani myślą.

Natomiast wnet po tej odpowiedzi koalicyi dla Rosyi, przyniosła pewna urzędowa gazeta oświadczenie rządu niemieckiego, że Niemcy oddadzą Rosyi Kurlandyę, Litwę i inne zajęte kraje, że nie żądają odszkodowania, i pragną żyć z Rosyą w życzliwym przyjacielskim stosunku sąsiedzkim.

Swego czasu takie oświadczenie ogłosił imieniem rządu austryackiego hr. Czernin, austryacki minister spraw zagranicznych.

Rząd niemiecki twierdził wprawdzie, że się z tem oświadczeniem zgadza, ale czynił to nie bardzo jakoś wyraźnie, hakatystyczne zaś gazety niemieckie o pokoju bez zdobyczy i odszkodowań słyszeć nie chciały.

Obecnie sprawa się zmieniła i niema już żadnej przeszkody do pokoju między mocarstwami środkowemi a Rosyą. Zapewne najbliższa przyszłość wyjaśni lepiej dzisiejsze położenie. Dobrym znakiem jest to, że Rada robotniczo - żołnierska wysyła swoich delegatów na narady delegatów socyalistycznych do Sztokholmu, czemu bardzo się sprzeciwiały Anglia i Francya, i co udaremnić koniecznie chciały.

Narady socyalistów różnych państw w Sztokholmie już się w czerwcu częściowo odbywały. Zjeżdżali tam delegaci socyalistyczni z Szwajcaryi, Norwegii, z Danii, z Holandyi, z Austryi i z Węgier, a każda grupa dawała Komitetowi wyjaśnienia, jakiego pokoju życzy sobie jej naród.

Rządy Francyi, Anglii, Ameryki i Włoch nie dały swoim socyalistom paszportów na wyjazd do Sztokholmu, co jest znowu dowodem, iż do pokoju nie dążą, ale dać będą musiały, bo, choć nie wszyscy socyaliści w koalicyi są za pokojem, to jednak znaczna ich część pragnie go i ci będą się starali pojechać do Sztokholmu.

Koalicya odwłóczy pokój, bo liczy jeszcze na pomoc z Ameryki, która obiecała przysłać jej dużo i wojska, armat i amunicyi. Anglia chciałaby więc przewlec wojnę jeszcze przez rok, ale wątpliwem jest, czy na te pragnienia rządów zgodzą się ludy koalicyi.

Po stronie państw centralnych, t. j. w Austryi, w Niemczech, w Bułgaryi i Turcyi panuje powszechne pragnienie jak najrychlejszego pokoju.

W parlamencie austryackim Koło polskie przez usta posła Daszyńskiego wezwało rząd, aby się starał o rychłe sprowadzenie pokoju. Takie samo żądanie postawiło Zjednoczenie posłów księży należących do Rady państwa.

W Niemczech rozpoczęło agitacyę za pokojem tamtejsze duchowieństwo katolickie, i zamierza tę agitacyę rozszerzyć na cały świat. Podobno biskupi z krajów nieprzyjacielskich przyrzekli jej także poparcie.

We Francyi mówią, że o kampanii zimowej nawet myśleć nie chcą, a w Anglii socyalistyczni robotnicy uchwalili na wiecu w Leeds popierać dążenia rosyjskich robotników, zmierzające do zawarcia natychmiastowego pokoju.

W Rosyi przeważa zdanie, że tym razem byłaby dla niej kampania zimowa nader trudną, zdaje się nawet niemożliwą.

Wiele osób między niemi i bawarski prezydent ministrów hr. Hertling ma nadzieję, że upragniony pokój nadejdzie w tegorocznej jesieni.

Nasze żądania i nasze krzywdy.

Jak Polska szeroka i długa, jedno dziś wszystkich Polaków przejmuje pragnienie, jedno dziś mamy wszyscy w każdym zaborze żądanie, by nam przywrócono Polskę niepodległą i zjednoczoną.

Ponieważ wszystkie państwa walczące i niewalczące ogłosiły już, że Polska musi odzyskać swoją wolność, którą straciła przed blizko 150 laty — przeto i Polacy zabrali głos w tej tak ważnej dla nich sprawie i przez usta galicyjskich posłów do Rady państwa i do Sejmu, zebranych w dzień tegorocznych Zielonych Świątek w Krakowie, publicznie w imieniu całego narodu polskiego, a więc w imieniu Polaków z pod wszystkich trzech zaborów oświadczyli, że jedynem dziś dążeniem i pragnieniem Polaków jest Polska niepodległa i zjednoczona.

To samo oświadczenie złożył w imieniu Koła polskiego w Radzie państwa w Wiedniu, prezes Koła. Dr. Łazarski.

Po tem oświadczeniu mówił dalej prezez Koła, a w następnych dniach pp. Daszyński, Głąbiński i inni o licznych krzywdach, jakie spotykały z winy rządu austryackiego nasz kraj w czasie wojny i jakie jeszcze nam dolegają.

Dlatego Koło polskie zażądało stanowczo usunięcia wszystkich krzywd, a mianowicie: przywrócenia rządów cywilnych w miejsce wojskowych, surowego śledztwa w sprawie powieszenia wielu ludzi niewinnych, wynagrodzenia rodzin po nich pozostałych i ukarania winnych, usunięcia ministra kolei, i wogóle odszkodowania za wszystkie zniewagi i krzywdy, jakich kraj nasz doznał i doznaje, a także uwolnienia nas od wszelkich dalszych rekwizycyj.

Koło polskie uchwaliło także zająć wobec rządu stanowisko opozycyjne i nie głosować w Radzie państwa za budżetem, czyli za przyznaniem rządowi pieniędzy na wydatki państwowe, aż rząd spełni żądania Koła.

Jeżeli już piszemy o naszych krzywdach, tu w Galicyi, to należy też wspomnieć o krzywdach naszych Braci w innych zaborach.

Rząd pruski zapowiedział Polakom w Poznańskiem, że zmieni względem nich swoją politykę, i że im da większe swobody narodowe, ale — jak dotąd — nie wiele z tych obietnic spełnił.

Nie będzie już tam wprawdzie wywłaszczania Polaków z ich własnej ziemi, na zebraniach publicznych wolno im będzie przemawiać i obradować w polskim języku, ale na wprowadzenie języka polskiego do szkół, nie chcą się zgodzić w żaden sposób

władze pruskie, w pierwszym zaś rzędzie jest temu przeciwne nauczycielstwo.

Dziwna rzecz, dziś, gdy cały świat domaga się wolności dla wszystkich narodów, dziś Niemcy chcieliby niemczyć Polaków i u siebie i w Królestwie Polskiem, gdzie są chwilowymi panami. Widocznie wojna nie wiele jeszcze ich nauczyła, skoro trwają w swojem zaślepieniu, a niedobry to dla nich znak, bo według starego przysłowia, kogo Pan Bóg ma ukarać, temu rozum odbiera...

Sprawy austryackie.

Dnia 30-go maja rozpoczęły się obrady w Radzie państwa w Wiedniu po trzyletniej przerwie. Cesarz Karol wygłosił przy rozpoczęciu tych obrad mowę tronową, w której zaznaczył, że pragnie wykonywać prawa monarsze w duchu prawdziwie konstytucyjnym i demokratycznym.

Na jednem z pierwszych posiedzeń przedłożyli posłowie czescy żądanie narodu czeskiego, domagającego się utworzenia jednego państwa czesko-morawsko-słowackiego pod dynastyą habsburską, w związku z Austryą. Takie samo żądanie przedłożyli Chorwaci, Serbowie i Słoweńcy zamieszkujący południowe części Austro-Węgier. Z polskiej zaś strony ogłoszono znaną uchwałę krakowską, domagającą się niepodległej i zjednoczonej Polski z dostępem do morza.

Prezydent ministrów, a więc głowa rządu, odpowiadając na te żądania Słowian, nazwał je „marzeniami“ — prawie niedorzecznością, i zażądał, by wszystkie narody słowiańskie w Austryi czuły się przedewszystkiem „austryackiemi“.

Ta odpowiedź wywołała wielkie niezadowolenie u wszystkich posłów słowiańskich. Poseł Głąbiński z Koła polskiego, w odpowiedzi ministrowi powiedział, że jeden z carów rosyjskich, też powiedział raz Polakom: „precz z marzeniami!“ Dziś carów niema — a Polacy są.

Ponieważ nadto rząd nie spełniał zaraz różnych żądań Koła polskiego, przeto Koło polskie uchwaliło nie głosować za budżetem — jak o tem na innem miejscu piszemy.

Nie mając poparcia Koła polskiego, podał się cały rząd do dymisyi, którą cesarz przyjął.

Hr. Clam-Martinitz rozpoczął zaraz układy z różnemi stronnictwami w celu utworzenia nowego rządu. Nowy rząd postawi sobie za jedno z głównych zadań przebudowę konstytucyi austryackiej w duchu równouprawnienia wszystkich narodów w państwie.

Zamęt w Rosyi.

Obecne stosunki w Rosyi nie można inaczej nazwać tylko zamętem, chaosem, a poniekąd i bezrządem, bo chociaż jest tam tak zwany „rząd tymczasowy", to nic ma on należytego posłuchu, tem bardziej, że idzie na pasku Anglii, Francyi i Ameryki.

Obok tego rządu, wielkie ma znaczenie „Rada robotniczo-żołnierska", która jest jakby drugim rządem — i domaga się rychłego zawarcia pokoju.

Nie wiele jednak robią sobie z tych obu rządów różni anarchiści, którzy uzbrojeni przeciągają ulicami Petersburga, Moskwy i innych miast, i rabują co się da. Wiele osób, zwłaszcza zamożniejszych, opuszcza Rosyę.

Niektóre prowincye, a nawet i pojedyncze miasta, ogłosiły się republikami, czyli państewkami niezależnemi od rządu.

Najgroźniejszy ruch anarchistyczny rozwija się w Syberyi wschodniej. W niektórych miejscowościach tamże usunęli anarchiści obrazy i dzwony z cerkwi, a kościoły przemienili na lokale zgromadzeń Komitetu anarchistycznego. Znaczną część kopalń złota na Syberyi zajęli robotnicy pod własny zarząd.

W niektórych nadto guberniach wybuchnęły rozruchy chłopskie. Chłopi domagają się podziału ziemi, napadają na większe majątki i zajmują je na swój użytek.

Do tego wszystkiego panuje w północnej Rosyi straszny głód, tak straszny, że matki w rozpaczy zabijają swe dzieci, aby je uchronić od mąk śmierci głodowej.

Dają się też zauważyć ruchy przeciwrewolucyjne a za przywróceniem rządów carskich. Podobno dużo jenerałów i oficerów ten ruch popiera. Nie wiadomo jeszcze, co z tego wszystkiego wyniknie.

ROZMAITOŚCI.

Szan. Czytelników, którzy uiścili dotąd tylko półroczną prenumeratę, prosimy o rychłe nadesłanie nowej prenumeraty na drugie półrocze.

Nowa klęska nawiedziła nasz kraj, a jest nią posucha trwająca już od dłuższego czasu. Żniwa mogą w skutek tego wypaść bardzo kiepsko, dla bydła braknie paszy, a dla ludzi i chleba i jarzyn. Piszą, że i na Węgrzech żniwa nie zapowiadają się wcale świetnie z powodu posuchy, a tu końca wojny nie widać i nie widać.

Grady i burze. W połowie maja i w pierwszych dniach czerwca padał grad wielkości orzechów laskowych w okolicy Żółkwi, Gorlic i w niektórych stronach za Krakowem, wyrządzając wielkie szkody rolnikom.

Burze z grmotami, z gradem i piorunami przeszły w tymże czasie przez część Poznańskiego i okolice Kalisza w Królestwie polskiem.

W okręgu szmigielskim w Poznańskiem piorun spalił w Chlewisku stajnie dworskie i zabił 7 wołów. Na polach 12 wsi pod Kaliszem spadł właściwie nie grad, ale kawałki lodu, które miejscami leżały do dnia następnego.

Mrozy w maju. W nocy z 21 na 22 maja i w następne chwycił w Sandeczyźnie silny mróz, ktory w znacznej części uszkodził plony rolne i drzewa. W wielu miejscach musieli właściciele żyto skosić.

Opuszczone wioski. Jadąc gościńcem z Jaworowa w kierunku Lwowa, spostrzega się wyludnione wioski, chaty częściowo rozebrane, zapuszczone chwastem obejścia i sady... pustki wszędzie, gdzie wzrokiem sięgnąć

To wioski ruskie, których ludność opuściła ze swymi duszpasterzami miejsca rodzinne, przenosząc się z uchodzącymi Moskalami w roku 1915 do Rosyi. Takich wiosek w okolicy Jaworowa jest kilka. W jednej z nich z całej ludności pozostał jedynie wójt, Polak.

Obecnie starostwo umieszcza w tych wioskach ludność ewakuowaną z pod frontu, a ta pod kierunkiem komendy i starostwa uprawia opuszczoną rolę. Krwią więc polską zroszona ziemia, ręką polską jest uprawiana.

Mąka z sitowia i szuwaru. Urząd żywnościowy zwraca uwagę właścicieli obszarów porosłych sitowiem i szuwarem na wielkie znaczenie tych roślin dla odżywiania i udziela wskazówek w jaki sposób należy ścinać sitowie i szuwar, by nadawały się do celów odżywiania, to jest do przeróbki na makę. Tak sitowie i szuwar jako i mąkę z nich kupuje Urząd żywnościowy w Wiedniu.

Gdyby przed wojną ktoś był twierdził, że po kilku latach jeść będziemy chleb z szuwaru i sitowia — toby go wyśmiano, jako waryata, a dziś niejeden chciałby choć taki chleb mieć do sytości; oto, do czego zaprowadziła nas wojna, do której wielu wzdychało, sądząc, że ona nam lepszą dolę przyniesie.

Dziwoląg. U gospodarza B. Henniga w Summie, jak pisze górnośląski „Katolik", przyszło na świat cielę z dwiema głowami, czterema oczami i trzema uszami. Cielę żyło tylko krótki czas.

Narodowa zdobycz na obczyźnie. „Polskie Tow. Szkoły ludowej" we Wiedniu kupiło przed 10 laty czteropiętrową kamienicę wypuszczając obligacye i spłacało długi z czynszów. Obecnie stan długów wynosi jeszcze 120.000 kor., ale realność z oficyną i ogrodem ma wartość 200.000 kor. Zgodziło się więc c. k. Namiestnictwo D. A., aby z realności tej utworzyć wieczystą fundacyę pod tytułem „Dom Polski we Wiedniu". Dnia 4. maja 1917 r. został akt fundacyjny urzędownie zatwierdzony.

Celem fundacyi jest popieranie Polaków wyznania rzymsko-katolickiego oddających się nauce, sztuce i przemysłowi, oraz wspieranie celów oświatowych i humanitarnych, przez udzielanie stypendyów i zapomóg. Im prędzej fundacya spłaci długi, tem więcej będzie mogła udzielać stypendyów Polakom. Niechaj więc pospieszą rodacy z ofiarami, aby oczyścić z długów ostoję polską na obczyźnie. Adres „Dom Polski", Wiedeń, Boerhavegasse 25.

Smutna przygoda wieśniaczki podczas bitwy. W niedawnych dniach przywiozła wojskowość do lwowskiego szpitala powszechnego wieśniaczkę z pewnej wsi w powiecie zborowskim, 27-letnią Pytlowaną, która przeżyła dziwne a przykre przygody podczas blizkiej bitwy. — Od granatu rosyjskiego powstał pożar w jej chacie, z której wyratowała troje nieletnich dzieci i nieco sprzętów domowych. Podczas ratowania poparzyła się ona bardzo ciężko na całem ciele.

Gdy już z wyczerpania sił i bólu nie mogła więcej wyratować mienia swego z gorejącej chaty, stanęła bezradna na podwórzu, na które padła tuż przed nią bomba rosyjska, rozrzu-

cając ziemię na wszystkie strony. W jednej chwili ciało poparzonej zasypane zostało ziemią, wskutek czego nabawiła się Pytlowana jeszcze bardziej rzadkiej i ciężkiej choroby tężca. Stan chorej jest bardzo groźny.

Galicyjscy uchodźcy zagrożeni głodem. Jak donoszą do „Kuryera Lwowskiego“, w Giebau, na Morawach, znajduje się kilkanaście rodzin, ewakuowanych z Monasterzysk.

Ludzie ci skazani są na śmierć głodową, albowiem ludność tamtejsza nie chce im sprzedawać artykułów spożywczych. Przed miesiącem udała się deputacya z Giebau do Koła polskiego, gdzie obiecano im pomoc. I choć kilka tygodni już minęło od obietnicy, rozpaczliwy stan ewakuowanych wcale się nie zmienił ku lepszemu. Ludność bowiem tamtejsza wprost głośno i otwarcie oświadcza: „Pro Polaków ne ma nic“. Taka to czeska życzliwość!

Wójt parobkiem u Niemców. Piszą do „Piasta“ z pod Kęt, że p. Fox, naczelnik gminy Wilamowice, obchodził wójtów zgromadzonych pewnego dnia w kwietniu w Kętach i prosił ich o podpis na prośbie, która domaga się od rządu przyłączenia zachodnich powiatów Galicyi do Śląska.

Za tem przyłączeniem agitują gorliwie Niemcy śląscy, a pomaga im wójt ów z Wilamowic, pełniąc niejako przez to rolę parobka niemieckiego. Wstyd i hańba!

Oby się to sprawdziło! Dawny, carski rząd rosyjski utrudniał żydom pobyt w Rosyi różnemi uciążliwemi dla nich ustawami i pchał ich do Polski, w skutek czego setki tysięcy żydów rosyjskich zalały Królestwo polskie, głównie zaś miasta i miasteczka, które dziś wyglądają jak palestyńskie, a nie polskie miasta.

Ponieważ obecny rewolucyjny rząd rosyjski daje wszystkim narodom w Rosyi żyjącym wolność i równe prawa polityczne, przeto, jak słychać, zamierza znaczna część żydów opuścić Polskę i wrócić do Rosyi, z czego Polacy wielce się cieszyć będą. Oby tylko żydzi tak uczynili, jak myślą!

Niemiła przygoda spotkała dwóch żydów z Nowego Targu pod Tatrami. Nie mieli oni ochoty, jak wszyscy żydzi, służyć w wojsku. Chcąc się bliżej zapoznać z komisyą przeglądową, która z Krakowa miała przybyć do Nowego Targu, wyruszyli do Krakowa i tu usiłowali ofiarować komisyi willę, niby na sprzedaż, ale bez pieniędzy. Jak rzekli zrobili, lecz nic nie zyskali i pod klucz się dostali.

Co żydzi chcą robić z głowami polskiemi. Niedawno temu, jak czytamy w „Ziemi lubelskiej“ — rozważano w sądzie okręgowym w Warszawie sprawę żyda niejakiego Pinkusa Lebensolda, handlarza mąki w Warszawie, który, gdy tłum 20 czerwca napadał przy rozruchach żywnościowych na „sklepy komitetowe“ a w jego sklepie zbił szybę, pochwycił przy tej okazyi pewnego chłopca katolickiego, bił go, podburzał żydów na katolików i groził, że „żydzi będą brukowali ulice polskiemi głowami“.

Sąd skazał żyda owego na miesiąc aresztu.

Krawawe starcie ludności z wojskiem miało miejsce przy rozruchach żywnościowych dnia 26 kwietnia br. w Prościejowie na Morawach. Zginęło wtedy 24 osób. Posłowie czescy w Radzie państwa uczynili w tej sprawie interpelacyę i żądają ukarania winnych, oraz odszkodowania dla rodzin po ofiarach pozostałych.

Potwory — nie dzieci. Sąd dywizyjny w Gracu skazał po przeprowadzonej rozprawie jednorocznego ochotnika kaprala J. Wohinza za morderstwo rabunkowe, dokonane na własnej matce, na karę śmierci przez powieszenie.

W pobliżu Słonac w Hercegowinie zamordował 11-letni Serif Odobasic swego ojca za to, że mu tenże czynił wymówki za niewłaściwe zachowanie się. Młody zbrodniarz obalił ojca uderzeniem kija w głowę na ziemię, a następnie zadusił go własnym swym paskiem.

I jakże nie ma Pan Bóg karać ciężko świata, kiedy się na nim dzieją takie straszne zbrodnie!

Samobójstwo ze skąpstwa — i „na próbę“. Jak donosi „Gazeta Gdańska“, w Stężycy powiesiła się krawcowa Julianna Wierzba, panna, dość zamożna, gdyż pozostawiła 12 tysięcy marek. Skarżyła się na drożyznę i na to, że procenta nie chciały starczyć na utrzymanie, a że kapitału ruszyć nie chciała — przeto z rozpaczy odebrała sobie życie przez powieszenie się.

Nie dość na tem. Smutny ów wypadek pociągnął za sobą drugie życie ludzkie. Mianowicie 17-letni syn pewnego gaspodarza w Łosieńcu pod Klukową hutą, słysząc o wypadku, postanowił „popróbować“, jak to jest, gdy się człowiek powiesi. Gdy poszedł do południa podsypać bydłu paszy, założył silną linę za gwóźdź w oborze i postawił stołek, ażeby w ostatniej chwili wstąpić na niego i tem od śmierci się uratować. Tymczasem stołek przewrócił się, gdy młodzieniec założył sobie pętlicę na szyję, i tak wisiał do południa. Kiedy go wołano do obiadu — nieszczęśliwy już nie żył.

Złote myśli i zdania.

Z czystem sumieniem zdążaj prostą życia drogą,
Pełnij twe obowiązki w pożytecznym trudzie,
Kochaj Boga i bliźnich, nie pokrzywdź nikogo,
I nie zważaj, co wtedy będą prawić ludzie.

Od łyczka-do koniczka

(Głos ze wsi.)

Zbliża się już pora dojrzewania owoców w sadach i jarzyn w ogrodach, a więc i pora zrywania ich przez małych rabusiów.

Dość będzie przejść wieczorem po wsi, aby zauważyć to tu, to tam na drzewie lub grządce dzieci — złodziei. Nie daremnie starzy ludzie ułożyli przysłowie — gdy chce się mówić o kimś, co mu źle się powodzi — porównywują go do „grochu przy drodze“.

Zresztą nasze dzieciaki nie wybierają zagonów przy tej drodze leżących — wszystko jedno, byle cudze, a niejedna matka jeszcze i pochwali „sprytne“ dziecko, gdy do chaty czapkę strączków grochu lub kilka ogórków przyniesie.

„Takie to mądre — wszędzie się wkręci“ — powtarzają z dumą rodzice, niby to porządni ludzie, niby to katolicy, umiejący na pamięć przykazania włącznie z siódmem! „nie kradnij“.

Bo i czem właściwie, jeżeli nie kradzieżą, jest zrywanie cudzego owocu — niby ten owoc i niewiele kosztuje, ale — „od łyczka do rzemyczka, od rzemyczka do koniczka“ mówi drugie przysłowie.

„Przecież wszystkiego nie oberwie, — powiada ojciec, — choć tam i zerwie parę gruszek lub jabłek, to sąsiad nie zbankrutuje, a dla dziecka to uciecha“...

To też synalek czeka stosownej chwili, aby go nikt nie spotkał przy tej czynności, a o więcej mu nie chodzi. Bo czegoż więcej ma się bać, jeżeli ojciec mu pozwala na to, a że to jest grzechem, tego mu ani ojciec, ani matka nie powiedzieli.

To też obrywa owoce w sąsiednich ogrodach, łamie gałęzie, nie zważając na nic, aby tylko prędzej załatwić się z tą niegodziwą czynnością i zemknąć z łupem do domu.

A jednak potem ci sami ojcowie narzekają na takie występne dzieci, co zabierają z pola kopki koniczyny, snopek żyta lub wykopaną marchew, nie myśląc o tem, że i własne wychowują na takich szkodników, co w przyszłości będą napadać na cudze pola i ogrody i rabować je, czyniąc wielką krzywdę tym, co je obrabiali.

Wiedzcie o tem, ojcowie, że dzieci wasze wprawione na kradzieży cudzego owocu, pozostaną na zawsze szkodnikami i staną się plagą dla wiosek okolicznych.

Niechże więc tych kilka słów trafi do waszego przekonania, abyście więcej zwracali uwagi na dzieci swoje, dopóki jeszcze małe, bo chociaż i będziecie kiedyś żałować, że wychowaliście je na złodziei, to już będzie za późno.

Szturm na wzgórze.

(Obrazek z walk zeszłorocznych na froncie francuskim. Według opisu jednego z korespondentów niemieckich.)

Błysło. Błękitny obłok dymu w powietrzu. Trzask. Działo wystrzeliło. Za niem drugie. Zaczyna druga baterya, trzecia, czwarta. Wszystkie bateryе, ciężkiego i lekkiego kalibru, stojące ua tym odcinku, zaczynają strzelać. Ranek szarzeje.

Bateryе strzelają. Strzelają nie prędko. Z rozwagą, prawie powoli. Każda baterya daje jeden strzał na minutę. W godzinie więc na wzgórze, obejmujące niespełna 800 metrów, pada 2400 granatów.

Kanonierów gniewa ten za powolny ogień. Szybciej powinnoby to iść. Armaty powinny dymić, rury żarzyć się, płyn w cylindrach hamulcowych gotować. Co minutę strzał — to jest nic.

Słońce wschodzi. Obserwatorzy komenderują poprawki, ale kierunek pozostaje ten sam. Co minutę strzał na rowy na wzgórzu 304.

Nad wzgórzem stoi chmura kurzu i dymu. W niej błyskają uderzenia granatów. Odłamki kamieni, grudy, szmaty z osłon i członki ludzkie wylatują w powietrze. Nie można sobie wyobrazić, żeby w tych rowach byli jeszcze ludzie.

Zasieki z drutu, rowy — wszystko stało się równem, wszystko poszarpane. Las na wschodnim stoku wzgórza został zmielony. Ale ciągle jeszcze huczą w nim pociski i miotają potrzaskane pnie w powietrze.

Artylerya francuska zaczyna odpowiadać. Trzaskanie własnych armat zagłusza wycie nieprzyjacielskich granatów, lecących z fortu Marré i z lasku Bourrus. Gdzieniegzie powstaje nagle olbrzymia czarnożółta fontanna. Ziemia drży. W powietrzu wyją kawałki pocisków i kamieni. Tryskają coraz to nowe fontanny. I coraz silniej odpowiada nieprzyjaciel na naszą kanonadę. Nad naszem wzgórzem rozkłada się mgła kurzawy.

Bezustannie wloką kanonierzy kosze z pociskami. Pomocnik rusznikarza chodzi od działa do działa, ogląda, naoliwia, jak maszynista, który swą maszynę podczas pracy ogląda i naoliwia. Co minutę strzał.

Balony na sznurkach wznoszą się bardzo wysoko, jak drżące banany w blaskach słońca. Lotnicy zataczają wytworne łuki. Mitraliezy trzaskają jak bicze. Nadlatuje pospiesznie nasz aeroplan. Krąży wysoko ponad nieprzyjacielskim aparatem i w spadkowym locie uderza na niego gwałtownym ogniem karabinu maszynowego. Wszyscy w tej chwili bezczynni, patrzą z napięciem na widowisko. — Ale nieprzyjaciel ucieka i ratuje się. Miał szczęście.

Nadchodzi kuchnia. Staje poza bijącemi bateryami. Kanonierzy biorą pokarm. Jedzą rękami okopconemi, uczernionemi, zasmarowanemi.

Co minutę strzał!

Słońce stacza się ku zachodowi. Pod zielonawym stropem rudzieją pagórki. Jasne lasy poza nami otulają się w sine opary.

„Wzmocnić ogień“. — Dwanaście godzin strzelaliśmy dotychczas i nie wiedzieliśmy, że będzie szturm.

Pospieszny ogień.

Teraz już wiemy. Ogień zmienia się we wściekłe bębnienie. Jak tambur dawnych czasów, pijany zwycięstwem, czując szturm, tłukł się w swój bęben cielęcy, tak kanonierzy dają się teraz tłuc swym armatom.

Powietrze zmienia się w jedno drżenie.

Nagle przerwa. — Dziesięć minut. Tylko ciężkie bateryе biją dalej powoli na nieprzyjacielskie pozycye artyleryi. Lekkie bateryе wpadają znowu w robotę. Ale strzelamy o paręset metrów dalej.

To nas cieszy.

„Zaprzestać ognia“ — pada komenda.

Zapadł już zmierzch. Na horyzoncie gdzieś się pali. Olbrzymie sztandary dymu powiewają ku nam.

Obserwatorzy meldują, że fort Marre i Bourrus stoją w płomieniach. — Właściwie dziwiliśmy się już, dlaczego one tak długo milczały.

Przychodzą pierwsi jeńcy, kilkuset. Piechota, eskortująca ich, może coś opowiedzieć. Nieraz przed skokiem do rowu zwłóczyli, tak strasznym był widok poszarpanych i pomiażdżonych ciał, leżących w około. — Ale już po wszystkiem. Wzgórze wzięte. Czyżby to byli wszyscy jeńcy. — Jest ich jeszcze wielu.

Szturm nie jest tak ciężki. Nie tak ciężki, jak wytrwanie na pozycyi, gdy nieprzyjacielska artylerya zacznie działać. — Ale poco o tem myśleć dziś. Mamy jeńców, zwyciężyliśmy. Któż wie, czy będzie żył jutro. Dziś chcemy się cieszyć.

Jeńcy idą dalej. Postawni ludzie, ci Francnzi. Czynną dywizyę mieliśmy tu w bitwie. Dobre mundury, trwałe obuwie. Wziąć takich ludzi — to chluba.

Przychodzi noc. Wschodzący księżyc spogląda ku ziemi jasno i poważnie.

Książę Semko.

(Obrazek z czasów bezkrólewia w Polsce).

Młodziutki książę Mazowiecki, Semko, siedział w swojej komnacie, pogrążony w głębokiej zadumie, rozważając to wszystko, co dziś od przybyłych panów polskich usłyszał. Mówili oni, że jakkolwiek kością w gardle były dla Polaków rządy Króla Ludwika Węgierskiego, któremu, jako siostrzeńcowi swojemu, ostatni król Piast — Kazimierz Wielki, panowanie w Polsce, przekazał, jednak zgodzili się Polacy, by po śmierci Ludwika tron Polski przypadł jego starszej córce Maryi; próżno jednak; oto już drugi rok spodziewają się jej przybycia. Co więcej ostatnie poselstwo powróciło z Węgier z wieścią, że królewna Marya z woli matki ma pozostać na Węgrzech, a zamiast niej przyobiecano Polakom młodszą córkę króla Ludwika, królewnę Jadwigę. Spodziewano się jej w Polsce z dnia na dzień, a tymczasem miesiące upływają, a jej niema i niema.

Obszernie przekładali Semkowi przybyli panowie polscy, niezadowolenie swoje z tego powodu i nieporozumienia z dwo-

rem węgierskim, aż wreszcie Artosz z Odolanowa powiedział, po co właściwie przybyli.

My, jak i wszyscy prawie w Wielopolsce, pragniemy na tronie Piasta, przeto was, książe, królem mieć chcemy. O przybyciu księżniczki ani słychać, a Polsce rządcy potrzeba. Zechciejcie jeno, a do waszych zbrojnych my swoich dołączymy, i łatwo Kraków i tron zdobędziecie.

Posłowie odeszli, a Semko wszystko, co mówili, zaczął rozważać. Myśli te przerwało mu wejście starszej już niewiasty, za którą wsunęło się młodziutkie dziewczę. Były to stara piastunka, która księcia wykarmiła, i jego mleczna siostra, Ulinka. I jedna i druga otaczane były na dworze księcia szacunkiem i osobliwe miały prawa. Stara mamka — niewiasta rozumna, małomowna, bardzo była o księcia troskliwa, a do komnat jego dozwalane jej było wchodzić w każdej chwili. Też same łaski miała Ulinka, która, jako dziecko, z księciem razem wychowywała się, a gdy podrósł, stała się jego powiernikiem. Kochali się ze sobą, jak rodzeństwo, rozumieli się dobrze. Semko z nikim nie rozgadywał się tak szczerze, jak z tą siostrą, i choć gwałtowny i surowy, dla niej był łagodnym. Ona zaś mówiła mu otwarcie co chciała, czasem nawet łajała go i wyśmiewała się z niego, nieraz kłócili się z sobą okrutnie.

Patrząc na tych dwoje, stara mamka początkowo, gdy dorastali, lękała się bardzo, by miłość ich braterska w inną się nie zmieniła. Śledziła więc córkę i księcia, a dziewczę napominała; później jednak przekonała się, że Semko rozmiłować się w mlecznej siostrze nie myślał.

Gdy piastunka wszedszy, ujrzała księcia zadumanego, dziwny ją jakiś niepokój ogarnął.

— Co tobie jest, sokole mój? — zapytała, stanąwszy przy nim. — Najechali ci panowie, pewno licho jakieś z sobą przywieźli?

— Milcz, stara, — burknął książę, — wiesz, po co tu przyjechali? — królem chcą mnie zrobić.

— A tobie to na co, sokole mój? — zawołała baba. — Czy ci nie dosyć ojcowizny, mało to ziemi i lasu, chleba i nieba na Mazurach?

— Nie gryźcież księcia, matuś, — odezwała się na to Ulinka, — toć on i sam nie zechce zdobywać tronu podburzaniem braci jednych przeciw drugim, na nowe utrapienie Ojczyźnie!

— Czy to jeden już o tron się kusił. Tronu nie zdobył,

a ubili go, albo straciwszy tylko pieniądze i mienie ze wstydem uchodzić musiał, — westchnęła stara.

— Cicho, babo, nie krakaj, — przerwał starej Semko. — Idźcie sobie, późno już, spocząć chcę, a zrobię jak będę chciał.

— Spocznij, sokole mój, — rzekła pokornie piastunka i obie z Uliną wyszły.

Długo w noc siedział jeszcze książę, walcząc z różnemi myślami. — Nazajutrz był już zdecydowany iść tron polski zdobywać, a w końcu tygodnia po tajemniczych naradach z dworzanami, na czele swych zbrojnych, wyruszył z Płocka.

Mijały tygodnie, miesiące, a książe Semko do Płocka nie powracał, dochodziły jednak niejasne wieści, że zapragnąwszy bądź co bądź tron zdobyć, wszedł w jakieś niegodziwe układy z sąsiednimi wrogimi Krzyżakami, że chwilowo wprawdzie ogłoszono go królem w Sieradziu, ale niemal wszystkie inne dzielnice Polski uznać go królem nie chciały, i Semko jedną za drugą klęski ponosił. Niepewien był nawet, czy się na własnem księstwie utrzyma...

Stara piastunka całymi dniami wyglądała Semka, siadając z kądzielą przy oknie. Ulinka z niepokoju wychudła i zbladła.

Aż wreszcie jednego dnia nad wieczór książę powrócił.

— Przyjechałem trochę spocząć, — rzekł uradowanym niewiastom, — a za dni parę jadę do księcia Jagiełły. Nie chcę już o tron walczyć. W Krakowie oczekują rychło królewnej Jadwigi, która nareszcie z Węgier przybywa. Dziecko to jeszcze, ledwo trzynaście wiosen liczy, podobno w kołysce niemal poślubiono ją jakiemuś niemieckiemu książątku, ale Polacy innego męża jej rają.

Próżno stara mamka chciała się coś więcej dowiedzieć, próżno obyczajem starych piastunek przemawiała pieszczotliwymi słowy, książę Semko nie wyjawił swych zamiarów ani jej, ani nawet Ulince, z którą tak bardzo bywał szczerym.

Gdy po kilku dniach wypoczynku książę na Litwę wyjechał, słuch o nim zaginął, a na zamku w Płocku zapanowała pustka i cisza. Starej mamce do niepokoju o jej Semka przybyła nowa zgryzota: Ulinka nikła w oczach i z dniem każdym stawała się więcej zadumana i milcząca. Roili się koło niej kmiecie, mieszczanie, a i uboższa szlachta, wiedziano że książę swej umiłowanej mlecznej siostrzycy posagu nie poskąpi, i próbowano ujmować ją sobie podarunkami, pochlebstwy, obietnicami, kuszono szlachectwem i państwem — napróżno. Dziewczyna żadnych swatów przyjmować nie chciała. Całymi dniami siady-

wała w oknie przy krosnach zamyślona i smutna, a z każdym dniem słabsza.

Tak minęło wiele dni i tygodni. W Krakowie cieszono się już z przybycia królowej Jadwigi, w kraju zapanował spokój, a na zamku Płockim któregoś ranka zawitał posłaniec od księcia Semka, z wieścią o małżeństwie Semka z siostrą księcia litewskiego Jagiełły, Olgą, i z rozkazami, co i jak na powitanie jej w zamku przygotować należy.

Natychmiast zabrano się do roboty. Trzeba było poprawiać dachy, bielić mury, podwórza piaskiem wysypywać, sienie liśćmi zielonymi na dzień oznaczony powyściełać.

Ale stara mamka księcia nie radowała się tem, jakby to mogła, nie z weselem w sercu oczekiwała przyjazdu młodych, bo jej Ulinka, snać rażona niespodzianą wieścią, bardziej zaniemogła. Słabość była osobliwa i nikt na nią poradzić nie umiał. Gdy nakoniec książę z poślubioną księżniczką na zamek miał przybyć, Ulinka wstała z posłania i, choć ledwo na nogach utrzymać się mogła, posunęła się na podwórze zamkowe, by umiłowanego brata wraz z matką i dworzanami powitać. Ledwo jednak ujrzała go we wrota wjeżdżającego, osunęła się na ziemię — martwa.

Wśród dworzan stało się zamieszanie wielkie, bo wiedziano, że książe tę swoją mleczną siostrę miłował. Przed młodą księżną starano się śmierć Ulinki ukryć, mówiono, że jeno zemdlała, ale książę wpadł w żałość wielką...

Cicho nazajutrz zaniesiono Ulinkę do mogiły. Na zamku zaczęło się nowe życie. Młoda pani wesoło szczebiotała, nową swoją siedzibę oglądając, książę dozwolił jej robić, co chciała, dogadzał, obdarzał, ale się z nią nie weselił, nad stratą swej mlecznej siostrzyczki bolejąc...

— Umarła, ze strapienia, że niesprawiedliwie koronę polską zdobyć chciałem, braci przeciw braciom podburzałem, i upokorzeń i wstydu tyle znieść musiałem, — trapił się i pono już do końca życia wyrzucał to sobie.

A w Krakowie na zamku królewskim cieszono się i radowano z przybycia młodziutkiej Królowej Jadwigi i o jej piękności i dobroci rozpowiadano. *M. B — ska.*

O grzybach i o ratunku otrutych niemi.

Grzyby zajmują pomiędzy pokarmami niepoślednie miejsce; do dziś dnia służą niektóre z nich bogatym za największe łakocie, większa zaś część ich jest dla ubogich jedynym pokarmem, osobliwie w czasach nieurodzaju, zwłaszcza, że wtenczas najwięcej ich rośnie, bo okoliczności sprowadzające nieurodzaj i ubogie żniwo, najbardziej rośnięciu grzybów sprzyjają.

Historya wspomina o częstych otruciach grzybami w każdym kraju; mówią nawet, że cesarz Dyoklecyan, papież Klemens VII, cesarz Karol VI, Boromeusz z Neapolu, wdowa po Aleksym, carze, a podobno nawet i jeden z królów polskich, śmierć z tąd ponieśli. — Zwykle jednakowoż wydarzały się podobne nieszczęśliwe przypadki w familiach ubogich, które grzybów za zwyczajny używały pokarm. Raz się zdarzyło, że siedmnastu wyrobników, zjadłszy pewną ilość trujących grzybów, w przeciągu czterech dni wszyscy pomarli.

Jak wszędzie, tak i u nas, trudnią się zwykle zbieraniem grzybów ludzie w podeszłym wieku, do innych ciężkich robót niezdatni, lub też starsze dzieci. Łatwo się więc wydarzyć może, że przez nieznajomość lub nieostrożność, przy grzybach na pokarm zdatnych, nazbierają także i trujących. Niekiedy ludzie źli, chciwi zysku, wynoszą na targi szkodliwe zdrowiu grzyby, w celu sprzedania ich. Aby pod tym względem wszelkiemu zapobiedz nieszczęściu, trzeba w wyborze grzybów na pokarm jak największą zachować ostrożność.

Wszystkie dotychczas podane i zachwalane oznaki poznawania grzybów trujących są mylne. Te same bowiem przymioty i zewnętrzne oznaki napotykamy niekiedy tak u szkodliwych, jako i nieszkodliwych grzybów. Zwykle używają cebuli do poznania grzybów; gotują ją wraz z nią, i jeżeli zczernieje, mówią, że grzyby są szkodliwe; zczernienie srebrnej łyżki, której się przy gotowaniu używa, ma tegoż samego dowodzić.

Ale nie zawsze to jest prawdą, jak się pewien uczony wielu doświadczeniami przekonał. Również i to nieprawda, co drudzy mówią, że potaż rozpuszczony w wodzie, w której się grzyby gotują, niszczy ich truciznę. Jedyny tylko sposób pewny do zapobieżenia tak częstym przypadkom otrucia grzybami, jest doskonałe znanie się na nich.

Ale w jaki sposób nabędzie się podobnej znajomości grzybów? Opisy i obrazy w ogólności, chociażby i najdokładniejsze

były, są dobre i korzystne tylko dla tych, co rzecz już jaką w naturze poznali; wtenczas przyczyniają się bardzo do odświeżenia w pamięci znanego już dawniej, ale zapomnianego obrazu.

Kto więc z opisu chce się o przymiotach grzybów przekonać, ten powinien starać się poznawać różne gatunki grzybów naocznie i w samej naturze. Księża więc i wszyscy ci, co w bliższej stoją styczności z ludem naszym, niechaj mozolnej nie żałują pracy, nauczając lud poznawać grzyby trujące.

Łatwo się to da uskutecznić, jeżeli nauczyciele np. po szkołach wiejskich i miejskich dzieciom w tym celu rozmaite pokazywać będą grzyby; łatwo potem będzie dzieciom za pomocą z natury zdjętych obrazów raz po raz odświeżyć w pamięci, czego się dawniej nauczyły.

Z czasem przyjdzie nasz lud w sposób taki do gruntownego poznania się na grzybach; a księża, nauczyciele i wszyscy, co się do tego przyczynili, wielką będą mieli zasługę przed Bogiem i wobec ludzkości, bo zapewne nie jednę ubogą familię od największego ochronią nieszczęścia. Otrucia bowiem, jak się wyżej powiedziało, są częste, a zwykle u wielu osób na raz. — Przedmiot ten, na pozór błahy, może w skutkach swoich stać się bardzo ważnym. Dlatego i po miastach powinny miejscowe władze mieć baczne oko na wszystkich, co grzyby na targ, lub po domach roznoszą, żeby czy to umyślnie, czyli też z niewiadomości, szkodliwych nie sprzedawali.

Nim się grzyby na pokarm przyrządzą, trzeba je dla ostrożności dobrze w occie wypłukać, a nawet i wygotować. Radzi się także wziąść kawałek grzyba w usta i żuć: jeżeli ma smak ostry. palący i odrażający, jest na pokarm niezdatny; również, jeżeli w miejscu, gdzie się przełamie, wyraźnie spostrzedz się daje różnica kolorów; grzyb bowiem zdrowy powinien po przełamaniu mieć tylko jeden kolor.

Podejrzane zaś są te wszystkie, które mają powierzchnię siną, zieloną, czarną, ciemno-granatową, czerwoną, lub kropkowaną, a wydają przytem woń nieprzyjemną, zgniłą, i wilgocią są powleczone; niemniej te, które mają łodygi dęte, wydrążone, lub w gotowaniu twardnieją; a wreszcie i te, które rosną w gęstych, wilgotnych i słonecznemu światłu niedostępnych borach, i to tak nagle rosną, że w kilku godzinach naturalnej swojej dochodzą wielkości. Takie zaś, na których powierzchni znajdują się zdechłe owady, uważać trzeba za trujące.

Jeżeli, pomimo wszelkiej ostrożności, wydarzy się przypadek otrucia, następujące u otrutego pokazują się zjawiska: „W krótkim czasie po zjedzeniu grzybów trujących, chory narzeka na drapanie w gardle, wstręt do jedzenia, mdłości, skłonność do wymiotów; womituje, czuje gwałtowny ból w żołądku i rznięcie; żywot jego cały się wzdyma; ma skłonność do stolców; uryna i stolce odchodzą z krwią; czuje nieugaszone pragnienie w połączeniu ze zlewaniem się roślin w ustach.

Prócz tego, okazuje się ogólna niemoc i osłabienie, zaćmienie przed oczyma, zawrot głowy, utrata zmysłów, majaczenie, drganie członków, konwulsye, czkawka, utrudzony oddech, zimne ręce i nogi, puls mały, prędki, ściągnięty. Jeżeli zaniedbany jest wczesny ratunek, przystępuje zupełna nieprzytomność, zapalenie kiszek, paraliż i śmierć.

Jakkolwiek z powyższego przyznać trzeba, że otrucie grzybami trującemi życiu człowieka grozi niebezpieczeństwem, to przecież zupełnej uratowania chorego nie trzeba tracić nadziei, osobliwie kiedy jest spieszny i celowi odpowiedni ratunek.—Sam miałem sposobność przekonania się o tem w wielu przypadkach, zwłaszcza u dwóch kobiet, które bez przytomności w konwulsyach leżąc, żadnej nadziei życia nie okazywały.

Uratowanie chorego otrutego zależy zawsze nie tylko od jego kompleksyi, od ilości zjedzonych grzybów i ich gatunku, ale i osobliwie od chwili, kiedy go się ratować zacznie. — Niektóre gatunki grzybów wywołują bolesne i bardzo przykre zjawiska, ale nigdy nie zabijają, jak np. bedłka wełnianka; inne znów są niebezpieczne i stają się przyczyną śmierci, jak np. bedłka muchomor.

Leczenie otrutego polecić trzeba lekarzowi. Żeby przecież pomoc nie była opóźnioną, trzeba natychmiast przed przyjściem lekarza dać choremu na wymioty po 30 gramów proszku korzenia Ipecacuanhy, w celu oczyszczenia żołądka z pokarmu trującego. Jeżeli chory zjadł z gatunku grzybów takie, co wymioty wywołały, to w takim razie dopomaga się wymiotom dawaniem pić choremu znacznej ilości wody ciepłej, serwatki, lub kleiku owsianego. Jeżeli chory dostatecznie wymitował, trzeba mu kilka stolcy wywołać za pomocą enem rozwalniających.

Pewien lekarz austryacki, który na samym sobie doświadczenia robił, twierdzi, że w takich razach olej, ocet, pieprz i inne podobne środki szkodzą; zaleca zaś pić tyle zimnej wody, ile jej tylko sobie chory życzy.

Anodyn i innych środków nie prędzej powinno się użyć, dopóki trucizna z ciała wyprowadzoną nie zostanie. — W razie okazania się oznak zapalenia trzewiów brzusznych, potrzeba przystawić na brzuch potrzebną ilość pijawek, dawać enemy odmiękczające i używać wszelkich środków przeciw zapaleniom służących.

Jak się zachować podczas burzy.

Obawa podczas burzy nie jest wynikiem niebezpieczeństwa, jakie nam zagraża, lecz raczej nieświadomości.

Wypadki zabicia człowieka przez uderzenie piorunem są nader rzadkie w stosunku do innych wypadków śmiertelnych. Już stąd wynika, że na ogół można się uchronić od tego niebezpieczeństwa. Dlatego zaleca się poznać ogólne warunki, w jakich piorun może uderzyć.

Przedewszystkiem wiedzieć należy, że piorun częściej uderza w wodę niż w ziemię; jeżeli zaś spada na ziemię, to wybiera przedmioty, znajdujące się oddzielnie na równinie. Najbardziej narażone na uderzenie piorunu są odosobnione drzewa, domy, stogi siana i t. p.

Rodzaj ziemi również ma znaczenie w razie uderzenia: w ziemię gliniastą piorun trzy razy częściej uderza, aniżeli w piaszczystą.

Nawet między drzewami piorun wybiera: w buki i graby prawie nigdy nie uderza, częściej w drzewa iglaste, jeszcze częściej w topole i kasztany, najczęściej w dęby.

Pamiętać trzeba, że piorun wybiera sobie przedmioty wyniosłe.

Jeśli dom otoczony jest drzewami, ponad dach wystającemi, piorun prawie nigdy w dom nie uderza. Uderzenie zaś piorunu w drzewo, chociażby w najbliższem sąsiedztwie domu, może wywołać przestrach, ale nie grozi niebezpieczeństwem.

Dom nizki w otoczeniu innych przedmiotów wyższych prawie nigdy nie jest narażony na niebezpieczeństwo. Np. w mieście, gdzie takie przedmioty nagromadzone są w większej ilości, należy uderzenie w dom do bardzo rzadkich wypadków.

W domu, gdzie są rynny, rury wodociągowe i t. p., chcąc uniknąć wszelkiego niebezpieczeństwa — chociaż może być ono niezwykle małe — najlepiej trzymać się w pewnej odległości od ścian, przez co niebezpieczeństwo zupełnie się usuwa.

Na wsi, w domu nieosłoniętym drzewami, jest komin pełen sadzy dobrym przewodnikiem elektryczności; lepiej więc usunąć się odeń.

Nie należy więc podczas burzy przebywać w pobliżu wody, jeziora, rzeki, stawu i t. d.

Nie należy chronić się pod drzewa oddzielnie na równinie się znajdujące. Człowiekowi, stojącemu w odległości 12—15 kroków od drzewa, nie zagraża żadne niebezpieczeństwo w czasie burzy, niech tylko nie osłania się parasolem.

Człowiek, zaskoczony burzą w polu, powinien iść spokojnie, miarowym krokiem. Nie należy biedz szybko, ani tem bardziej przystawać, unikać wzgórzy i wód, nie chronić się pod odosobnione drzewa ani pod parasol.

Kto to wszystko ma na względzie, prawie w zupełności unika niebezpieczeństwa.

Lata upalne.

Podajemy krótki opis upalnych lat, które dały się we znaki mieszkańcom Europy, o wiele srożej aniżeli obecnie. Zacznijmy od najdalszej przeszłości:

W r. 627 wszystkie źródła wyschły, ludzie umierali z pragnienia.

W r. 879 zapanował straszliwy głód z powodu suszy i upałów, gdyż wszystkie zboża zostały wypalone na polu.

W r. 993 nastąpiły prawie w całej Europie takie upały, że rośliny wszystkie wysychały i za lada iskrą paliły się.

W r. 1000 bardzo wiele rzek wyschło.

W r. 1022 zarówno ludzie, jak i zwierzęta padali masami od porażeń słonecznych.

W r. 1139 całe Włochy zostały pozbawione wszelkiej roślinnosci, która wyschła z upału i suszy.

W r. 1260 podczas bitwy pod Bełą więcej padło ofiar od upału, aniżeli od oręża.

W r. 1303 rzeki Ren i Sekwana wyschy doszczętnie.

W r. 1705 powietrze dosięgło wysokości temperatury hut szklanych. Mięso pieczono na słońcu.

W r. 1753 przez wiele tygodni prawie w całej Europie termometr wskazywał 38 stopni. R.

W r. 1793 wszystkie warzywa zostały zniszczone przez suszę i upał, drzewa z gorąca pękały.

W r. 1881 wiele rzek wyschło.

W r. 1832 zapanowały straszliwe upały a jednocześnie pojawiła się cholera. W samym Paryżu w przeciągu kilku miesięcy umarło około 20,000 osób.

W r. 1846 przez cały sierpień było 46 stopni gorąca.

W porównaniu więc ze statystyką upałów, które już nawiedziły Europę, te dnie upalne są jeszcze niczem.

TO I OWO.

Co dziś w Niemczech i u nas jedzą?

W Dreźnie (stolicy Saksonii) zabito w tamtejszej rzeźni słonia z cyrku Sarassaniego. Słoń ten był podobno złośliwym, dlatego trzeba go tyło zabić. Po zabiciu ważył słoń 55 cetnarów.

Za skórę ważącą 6 cetnarów zapłacono 1000 marek, a mięso, przypominające w smaku mięso stadnika, zakupił pewien właściciel jadłodajni za 9 tysięcy marek. Mózg ważył 9 funtów.

— W powiecie niemodlińskim (na Śląsku Górnym) zajmowało się kilku handlarzy od dłuższego czasu skupywaniem psów. Pokazało się, że psy te zabijali, a mięso sprzedawali jako sarninę. Miala ta sarnina licznych odbiorców, którzy zachwalali sobie dość tanio zresztą sprzedawane mięso.

Nie trzeba Niemiec, bo i u nas, we Lwowie, przy ul. Leszczyńskiego, odkryto prywatną rzeźnię psów, którą się zajmowało dwóch konduktorów kolejowych, niejaki Karol Schlesinger z Wiednia i Maksymilian Hackl z Czech.

Często słyszeli mieszkańcy tego domu żałosne wycia psów, wydobywające się z mieszkania owych konduktorów, dali przeto znać żołnierzowi policyjnemu, który bezzwłocznie wkroczył do ich mieszkania i zastał tam świeżo ubitego psa. Obaj konduktorzy tłómaczyli się, że biją psy nie z powodu drożyzny mięsa wołowego i innego, lecz dlatego, że im smakuje. Mięso oddano oprawcy dlatego, że dziś wolno spożywać tylko mięso ze zwierzęcia, które przedtem i po zabiciu oglądnie weterynarz.

— Władze rządowe w Niemczech zwracają uwagę mieszkańców Niemiec na m i ę s o z m ł o d y c h w r o n, które ma być całkiem smaczne, zwłaszcza w maju i czerwcu, a upieczone przypomina smakiem gołębie. Stare zaś ptaki należy gotować, ponieważ ich mięso jest twarde i łykowate. Wron nie trzeba sku-

bać, tylko małym nożykiem obciągać ze skóry. W jesieni są wrony zwykle dość tłuste.

— Mięso końskie znajduje także coraz więcej zwolenników. W Berlinie biją miesięcznie 1500 koni.

FIGLE I ŻARTY.

Nie warto gadać.

— Żydzie, gdybyś znalazł w szabas worek pieniędzy, czybyś go podniósł?

— Nu, po co mam gadać — ani worka z pieniędzmi nie widzę, ani dzisiaj nie szabas.

Przyczyna rozwodu.

— Dlaczego pan majster rozchodzi się z żoną?

— Bo pije.

— A czy pan co lepszego robisz?

— Nie, ale przecież potrzeba, żeby choć jedna osoba była w domu trzeźwą!

Odważny.

W menażeryi podziwiali wszyscy odwagę dozorcy, który wszedł do klatki bardzo dzikiej tygrysicy.

— To nie wielka sztuka, odezwał się naraz szewczyk — żeby jeno moja majstrowa była w tej klatce, toby on z pewnością nie odważył się wejść do niej!

Licha wymówka.

Sędzia do złodzieja: Nie róbcie tylko próżnych wybiegów, bo przecież policyant was przy tem zdybał, jak zezuwaliście obecnemu tu świadkowi buty, gdy ten leżał pijany na ławie.

Oskarżony: Prawda, zezuwałem, bo słyszałem przechodząc, że człowiek ten okropnie jęczał, więc myślałem, że go może buty cisną.

Jasne jak słońce.

Gospodarz A.: Sąsiedzie, wiecie wy o tem, że moje kury odwiedzają często wasze podwórze?

Gospodarz B.: Tak wiem o tem.

Gospodarz A.: A skąd wy to wiecie?

Gospodarz B.: Bo mi już cztery z nich brakują.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

Krakowska Drukarnia Nakładowa w Krakowie, Kopernika 8. — Pod zarządem J. Borkowicza

Ratujcie sieroty!

W zakładzie sierót, utrzymywanym w Kochawinie, w dyecezyi lwowskiej, przez ks. prałata Trzopińskiego, panuje obecnie, z powodu wojny, wielki niedostatek, bo trzeba ubogie sieroty wyżywić i przyodziać, a ksiądz prałat Trzopiński na to funduszów nie ma.

Prosi tedy ksiądz prałat wszystkich ludzi miłosiernych, by ratowali jego sieroty i dopomogli im przez sprzedawanie między znajomymi książeczek z **„Nowenną do Najśw. Maryi Panny w Kochawinie“** i książeczek o Kochawinie samej.

Dochód z tych książeczek idzie na utrzymanie sierot.

Pamiętajmy co powiedział nasz Zbawiciel, Chrystus Pan, zachwalając miłosierdzie względem bliźnich: „coście jednemu z tych uczynili, mnieście uczynili“.

Po książeczki należy się zgłaszać do **Redakcyi „Nowego Dzwonka“**, lub wprost do księdza prałata i proboszcza J. Trzopińskiego w Kochawinie (poczta Hnizdyczów — Kochawina).